

Instytut Pamięci Narodowej

<https://ipn.gov.pl/pl/publikacje/nie-tylko-o-ksiazkach/199962,W-naszej-pracy-zdarzaja-sie-doswiadczenia-mistyczne.html>

19.05.2024, 05:04

W naszej pracy zdarzają się doświadczenia mistyczne

Pierwsza część rozmowy z dr hab. Danutą Jastrzębską-Golonką i dr Ewą Kowalską, redaktorkami naukowymi, oraz dr Ewą Dulną-Rak i Katarzyną Ziębik, autorkami opracowania dokumentów do publikacji „Gdy nieme groby przemawiają...”, nagrodzonej w konkursie „Książka Historyczna Roku” w kategorii „Najlepsze wydawnictwo źródłowe poświęcone historii Polski i Polaków w XX wieku”, a także wyróżnionej w II edycji konkursu „Sygnety Wydawnictwa IPN”



Odcisk zdjęcia zachowany w archiwum dr. Robla, wykorzystany na okładce książki.



Właściwa fotografia nadesłana przez Kazimierza Dórczyka.

Jak to jest opracowywać dokumenty, z których każdy jest związany z ludzką tragedią?

Danuta Jastrzębska-Golonka (D.J.G.): To bardzo przykre i traumatyczne przeżycie. Trudno zachować obojętność czy choćby neutralność badacza, gdy materiałem jest ludzka tragedia ukryta w notatkach nierzadko przybierających na przykład formę listu do bliskich. Mając świadomość dramatu, który się rozegrał, niełatwo jest czytać o nadziei, tęsknocie, życzeniach, marzeniach, o organizacji świąt i po cichu śpiewanych, gdyż zakazanych kolędach, przy których rozlega się płacz dorosłych mężczyzn... Nie sposób traktować takich wyznań jako zwykłego materiału badawczego, ponieważ tak nie jest – w tych dokumentach naprawdę przemawiają nieme groby. I nierzadko wyciskają łzy...

Ewa Kowalska (E.K.): Dodam, że opracowywanie dokumentów odnalezionych podczas ekshumacji w 1943 r. w zakamarkach odzieży ofiar wymaga o poszczególnych osobach i

ich rodzinach takiej wiedzy, która pozwala zidentyfikować imiona lub tylko inicjały. Dzięki różnym dokumentom osobistym poznajemy nawet rysopisy ofiar i ich kondycję fizyczną. Stopniowo obcujemy nie z imieniem i nazwiskiem, lecz z osobą. Poznając ofiary oraz ich bliskich, wchodzimy w świat więzi rodzinnych, w przestrzeń uczuć. Nierzadko jesteśmy świadkami nie tylko słów wyrażających niepokój i troskę o los najbliższych, lecz także przeprosin za dotychczasowe postępowanie, które mogło być odbierane jako nieczułe. Jak pisze w niewysłanym liście do żony Kazimierz Michniewicz, trzeba było niewoli, aby zrozumiał, „ile to człowiek głupstw w życiu popełnia”, zwłaszcza w stosunku do najbliższych. Treść listów ofiar jest także przyczynkiem do osobistych refleksji, do zadawania sobie wielu pytań o motywy naszego postępowania, żeby i nam nie zabrakło czasu na ważne słowa i działania...

Ewa Dulna-Rak (E.D.R.): Z pewnością opracowywanie tak trudnych dokumentów wymagało wysiłku, zwłaszcza emocjonalnego, lecz dzięki temu, że wykonuję tę pracę na co dzień i obcuję ze śmiercią zadawaną ludziom przez systemy totalitarne, byłam w stanie przez niecałe pięć miesięcy projektu skupić swoją uwagę na niniejszym materiale. Trzy lata wcześniej uczestniczyłam w edycji *Niemieckiego urzędowego materiału w sprawie masowego mordy w Katyniu*, co stanowiło solidny fundament przygotowawczy do Archiwum Robla. Przyznam się, że każdy pamiętnik czytałam co najmniej dwa razy. Pierwszy raz było to czytanie osobiste, ze ściśniętym gardłem. Dopiero przy powtórnej lekturze mogłam już profesjonalnie opracowywać zdanie po zdaniu. Co ciekawe i ważne, czas pracy redakcyjnej pokrył się z okresem w roku, w którym oficerowie przebywali w obozie w Kozielsku. Jesień, zima i wiosna. Warunki ich i moje, tak diametralnie się różniące, czas Bożego Narodzenia, Nowego Roku, Wielkanocy... W jakimś wymiarze obcowanie z zapiskami było dla mnie małymi rekolekcjami. Ci ludzie mówili z kart wiele prawd życiowych: o bliskości, wadze relacji, komunikacji, niemarnowaniu czasu na błażostki. Udzielili mi niezwyklej lekcji i usłyszałam wiele cennych przesłań.

Kim był Jan Zygmunt Robel?

Katarzyna Ziębik (K.Z.): Doktor Jan Zygmunt Robel był chemikiem, pracował na Uniwersytecie Jagiellońskim, w Zakładzie Chemii Lekarskiej. W czasie wojny brał udział w tajnych działaniach uczelni, został kierownikiem Oddziału Chemicznego Państwowego Instytutu Medycyny Sądowej i Kryminalistyki; powierzono mu ochronę dorobku i dobytku uniwersyteckiego, a także pozostałości wyposażenia i dokumentacji Instytutu Ekspertyz Sądowych – sprowadzono je z Warszawy w kwietniu 1941 r. Robel zorganizował Oddział Chemiczny, na którego czele stanął. W okresie okupacji niemieckiej Oddział był kontynuatorem działalności warszawskiego IES, korzystał z jego osiągnięć oraz doświadczeń. Po wojnie dr Jan Robel przekształcił Oddział Chemiczny w Instytut Ekspertyz Sądowych. Trzon zespołu stanowili wówczas pracownicy Oddziału Chemicznego, jednak dość szybko Robel pozyskał wielu nowych współpracowników, zatrudnił między innymi swojego studenta, młodego chemika Jana Markiewicza oraz sędziego Jana Sehna – późniejszych dyrektorów IES. Z Instytutem Ekspertyz Sądowych Robel był związany do końca swojej aktywności zawodowej, czyli do 1961 r.

E.K.: W sposób szczególny zapisał się w pamięci narodowej jako osoba, która wraz ze współpracownikami prowadziła badania i opracowywała wydobyte z dołów śmierci w Katyniu dokumenty przywiezione przez Niemców do Krakowa. Protokoły badań, a właściwie potajemnie sporządzone kopie, tworzą Archiwum dr. Jana Z. Robla i potwierdzają sowieckie sprawstwo mordu.

E.D.R.: Moje przedmówczynie powiedziały już o dr. Janie Zygmuncie Roblu prawie wszystko, więc może odpowiem na pytanie w innym ujęciu. Robel to prawdziwy bohater. W każdej chwili mógł być aresztowany przez Niemców, a jednak świadomie i dobrowolnie podjął ryzyko. Po pierwsze, odważnie nie zgodził się na jakiegokolwiek badania dokumentów w terenie, uparł się wręcz, że dokumenty mają zostać przewiezione do Krakowa. Po drugie, wypracował metodologię badania dokumentów i zapisu wyników (to można prześledzić na podstawie wersji roboczych zwłaszcza pierwszych opracowywanych dokumentów). Po trzecie, zgromadził wokół siebie fantastycznych ludzi, oddanych, lojalnych, dyskretnych i pracowitych. Polecam artykuł Leszka Krówczyńskiego *Pracowałem w Oddziale Chemicznym*, który opisuje moment rozpoczęcia prac pod kierunkiem Jana Zygmunta Robla. Młody adept Technikum Chemicznego odnosi się również do zaufanych współpracowników: Jana Patera, Jana Cholewińskiego, Marii Paszkowskiej, Jadwigi Ackermann, Ludwika Kamykowskiego oraz Irmy Fortner. To również niezwykli ludzie, bez nich Robel nie mógłby wykonać tej heroicznej pracy. Z pełnym poświęceniem pracowali przy tak trudnym do odczytania materiale, w specyficznym zaduchu i pod niesamowitą presją czasu, gdyż w każdej chwili skrzynie z dokumentami mogły być zabrane. Irma Fortner z kolei przepisywała dodatkowe kopie na maszynie. Tym ludziom należy się pamięć. Myślę też, że ich problemy zdrowotne, były w dużym stopniu spowodowane pracą przy dokumentach wydobytych z dołów śmierci.

W jaki sposób zespół Robla pracował nad dokumentami?

E.K.: Dokumenty, które zostały z Lasu Katyńskiego przewiezione do Oddziału Chemicznego Państwowego Instytutu Medycyny Sądowej i Kryminalistyki w Krakowie, zostały tylko w części opracowane. Praca nad oczyszczeniem dokumentów była bardzo trudna, żmudna, długotrwała. Według dr. Robla z około 3 tys. kopert, w których znajdowały się dokumenty odnalezione przy poszczególnych osobach, zdołano sporządzić odpisy 22 pamiętników i 285 kopert. Należy zaznaczyć, że w niektórych kopertach przypisanych do określonych osób znajdowały się także dokumenty należące do innych zamordowanych, w związku z czym liczba dokumentów identyfikujących ofiary jest w rozmaity sposób podawana przez różne osoby starające się opisać ofiary mordu katyńskiego. Dokumenty pochodzące z ekshumacji najpierw oczyszczano, następnie fotografowano, po czym poddawano obróbce chemicznej, aby wyblakłe pismo na powrót uczynić czytelnym. Następnie je odczytywano za pomocą lup, lamp kwarcowych lub po wykonaniu zdjęć w podczerwieni. Na koniec potajemnie w kilku egzemplarzach sporządzano odpisy dokumentów.

Jakie były losy dokumentów z archiwum?

E.K.: Dotąd wiemy o czterech kompletach sporządzonych odpisów. Pierwszy komplet odpisów trafił do Zarządu Głównego PCK i spłonął podczas powstania warszawskiego. Drugi niestety w 1945 r. wpadł w ręce NKWD. Kolejne dwa komplety odpisów zostały ujawnione w latach dziewięćdziesiątych. Jeden znajdował się u Franciszka Bielaka, przyjaciela dr. Robla. Drugi, schowany przez ówczesnego woźnego Stanisława Grygiela w więźbie dachowej, został odnaleziony podczas remontu Instytutu Ekspertyz Sądowych w 1991 r.

E.D.R.: Pozostałe dokumenty spakowano i 4 sierpnia 1944 r. wywieziono z Krakowa. Czy zostały spalone pod Dreznem zgodnie z rozkazem? Tego na sto procent nie da się potwierdzić. Mam nadzieję, że nie. Cóż, jeszcze pozostają małe tropy. Mianowicie po wiadomości, że koperty przyjechały do Krakowa, u Robla zjawiały się rodziny pomordowanych. Ile kopert udało się przekazać bliskim? Nie wiadomo, ale z pewnością tak było. Poświadczenie takiego faktu znajduje się w artykule Stanisława M. Jankowskiego *Archiwum doktora Robla*, gdy autor pisze: „Jedną kopertę, z listami do porucznika Stanisława Hertza, autor tych rozważań odnalazł w... Paryżu, gdzie obecnie mieszka córka zamordowanego oficera”. Myślę, że kopia dokumentów znajduje się też w archiwach rosyjskich. Nie wierzę, że NKWD zniszczyło przejęte materiały.



Florian Nowakowski



Florian Nowakowski z żoną Rudi.



Julian Mieczysław Budzyn



Julian Mieczysław Budzyn z żoną Ludmiłą

Z czym miały Panie kłopot przy opracowywaniu zbioru?

E.K.: Trudności było wiele, wynikały na przykład z używanego języka potocznego, rozmaitych określeń i nazw miejscowości. Ważna też była identyfikacja osób bliskich występujących w listach lub pamiętnikach. To szczególnie poruszające zagadnienie, jeśli z zachowanych listów pisanych przez kobiety lub dzieci wiemy, że rodziny znajdowały się w strefie wpływów sowieckich. Zbrodnia katyńska ma bowiem szerszy wymiar. Należy pamiętać, że decyzja o zamordowaniu jeńców i więźniów została podjęta przez Biuro Polityczne KC WKP(b) 5 marca 1940 r., a dwa dni później postanowiono o przeprowadzeniu deportacji ich bliskich. Wspomniany związek czasowy wydaje się jednoznaczny, zwłaszcza jeśli uwzględnimy, że w celu sporządzenia spisów rodzin jeńców zastępca komisarza spraw wewnętrznych Wasilij Czernyszow delegował do obozów wysokiej rangi pracowników Zarządu Głównego ds. Jeńców Wojennych. Na podstawie wypełnianych przez jeńców ankiet, kontroli adresów korespondencji, która była poddawana cenzurze, oraz donosów agentów i przesłuchań uzupełniających ustalono miejsca zamieszkania nie tylko żon i dzieci, lecz także rodziców, braci i sióstr. Sporządzone spisy bliskich stały się następnie podstawą do realizacji rozkazu przeprowadzenia na początku kwietnia masowej deportacji rodzin osób uwięzionych.

Należy dodać, że decyzje z 5 i 7 marca 1940 r. zapewniały niemal jednoczesne zniknięcie z mapy II RP wielu pokoleń inteligencji polskiej i były zarazem urzeczywistnieniem zamysłu ukrycia zagłady patriotów polskich. Mord z 1940 r. „duchowych ojców narodu” oraz masowe wywózki ich rodzin skazanych na powolne konanie w głębi Związku Sowieckiego zmuszają do refleksji, że przymusowe przemieszczenia setek tysięcy obywateli polskich były zarówno działaniem prewencyjnym, jak i posunięciem ekonomicznym obliczonym na przynoszenie korzyści instytucji państwa. Dla wyspecjalizowanego aparatu policyjno-administracyjnego podjęte akcje represyjne były jedynie serią zadań zmierzających do wykonania rozmaitych planów. Sprawozdania zawierające liczebność zgonów zostały niejako odczłowieczone. Odarcie rozmaitych statystycznych zestawień z ludzkiego dramatu jednak nie umniejsza, lecz potęguje grozę tego, co przeżyli obywatele polscy.

E.D.R.: Problem był z czasem. Zawsze jest go za mało, gdy mnożą się kolejne wątki i tematy, które należy wyjaśnić w opracowaniu redakcyjnym. Zapiski dotyczą również rzeczywistości przedwojennej, więc szukałam wszelkich miejsc, które opisywał dany oficer (np. były to kwestie związane z wykonywanym zawodem). Starłam się znaleźć wszystkie odniesienia do filmów oglądanych w obozie, czytanych książek czy wykładów, w których uczestniczyli potajemnie jeńcy. To żmudna eksploracja, satysfakcjonująca, ale nie zawsze dająca wyniki. Trudno się z tym pogodzić, że nie wszystko można było wyjaśnić. Duży problem stanowią też personalia, które tak samo brzmią, ale dotyczą różnych osób. Tu czułam się bezradna. W jakimś stopniu bolesną, choć niezamkniętą kwestią jest brak przy nazwiskach imion. W tym wypadku mocno wierzę, że jeszcze uda się to kiedyś uzupełnić. Wciąż jest za mało zdjęć, które w przyszłości, taką mam nadzieję, pozyskamy. Co do zapisków to niekiedy oficerowie zapisywali takie skrótowo, że trudno było się domyślić, o co chodzi. Nieraz udawało się po kilku dniach intensywnego myślenia wpaść na pomysł i z

czymś skojarzyć, ale nie zawsze.

Niektóre zapiski jeńców urywają się na stacji Gniezdowo, inne już w lesie. Co Paniom szczególnie zapadło w pamięć?

D.J.G.: Chyba właśnie te ostatnie wpisy. Jeńcy z utęsknieniem oczekujący na wyjazd, piszący, że nie mogą się doczekać, że są przygotowani – rzeczy wyprane, walizki spakowane... Ta ogromna nadzieja na spotkanie z bliskimi – w obliczu czekającej ich śmierci – jest wstrząsająca...

E.K.: Brak cenzury w zapiskach wpływa na pokazanie, jakimi ludźmi byli autorzy dokumentów... znamy ich jako oficerów, wiemy, jakie nosili stopnie, jakie wykonywali zawody w czasie pokoju. Dokumenty wydobyte z mogił pozwalają nam lepiej poznać te osoby, niejako wnikać w ich system wartości, kondycję moralną i emocjonalną. Szczerość słów czasem porusza, zwłaszcza lektura zapisków, które są swoistą spowiedzią, a nierzadko także testamentem. Skłaniają one do refleksji nad naszym postępowaniem. W pamięć zapadają także modlitwy, których niektóre wersy są do dzisiaj aktualne. Na przykład wezwania ułożone przez ks. płk. Czesława Wojtyniaka: „o Polskę wolną i niepodległą [...] sprawiedliwą dla wszystkich swych synów [...] miłosierną dla ubogich i uciśnionych [...] czystych rąk [...] wzniosłych serc [...] wielką, rządną i dobrą [...] o dar wielkiego serca, jasnego umysłu dla przewodników narodu”.

K.Z.: Zapiski, które znaleziono przy ofiarach zbrodni katyńskiej, były bardzo różnorodne. Często oficerowie mieli przy sobie kalendarzyki, a notatki w nich zaczynają się na długo przed wybuchem wojny i mają charakter buchalteryjny – podjęcie pieniędzy z PKO, opłata za taksówkę, zakup papierosów. Niektóre notatki mają początek w chwili powołania do służby, pod koniec sierpnia 1939 r. Zapiski są czasem hasłowe: nazwa miejscowości, informacja o posiłku, krótko o pogodzie, temperaturze, warunkach w obozie. Niektórzy autorzy notatek bardziej się rozpisywali, np. Stanisław Kukła (koperta nr 27) dość szczegółowo opisuje wrzesień i październik 1939 r.

Rzeczywiście, w naszej pamięci pozostały notatki z początku kwietnia 1940 r., np. Julian Mieczysław Budzyn (koperta nr 105 bis) zanotował 7 kwietnia: „Od dwu dni zaczęli nas wywozić. Gdzie i po co, nie wiadomo. [...] Co będzie dalej?”. W Gniezdowie swoje zapiski zakończył Zygmunt Biernacki (koperta nr 0216): „Przyjazd do Gniezdowa. 2 wagony więz[ienne], 402 km od Moskwy. 2 karetki więz[ienne] + 1 ciężar[ówka] na rzeczy, po [około] 40 i co godzinę”. Zespół dr. Robla zanotował dalej: „Na tym wyczerpują się zapiski o charakterze kronikarskim”. Czesław Bartkowiak (koperta nr 0581) 28 kwietnia o stacji Smoleńsk napisał proroczo : „Stacja bez życia” – został zamordowany 30 kwietnia. Henryk Nossowicz (koperta nr 110) zapisał 16 kwietnia: „G[odzina] 12.00 w drodze do Smoleńska”. Zespół dr. Robla dalej zanotował: „Następnie kartki niezapisane”. Kapitan Henryk Nossowicz został zamordowany 16 lub 17 kwietnia.

Wśród zapisków oficerów wyjątkowe są słowa kierowane do ukochanych kobiet. Kazimierz

Michniewicz (koperta nr 048 Mieczysława Waclawa Westerskiego) pisał do swojej żony Marii – to swoista spowiedź żołnierza, który nawet w życiu prywatnym obawiał się okazywać zbyt dużo czułości, gdyż to „nie po wojskowemu”. Pozwolę sobie przytoczyć tu obszerniejszy fragment: „Nie sypiam po nocach i myślę o Tobie. Męczę się! Dlaczego ci ludzie tacy okrutni, dlaczego? A przecież nie jestem bez winy, bo wciągnięty w ten rzekomo ludzki i ludźmi ustalony porządek, jako żołnierz też mogłem i musiałem przez te nasze armaty szkód, śmierci, płaczu, bólu, łez i zniszczenia dobytku i rodzin pośrednio przynosić. Przecież i po tamtej stronie byli ludzie, którzy kochali, żyli, cieszyli się! Odwieczne, atawistyczne prawo natury, świat zwierzęcy przypominający drapieżność i walkę [...]. Nie mam przy sobie Twojej fotografii, a tak pragnę ją mieć! [...] Widzę, jak uspokajałaś mnie, gdy odprowadzałaś do tramwaju. Jakże chłodno pożegnałem się z Tobą! Dlaczego byłem dla siebie samego sadystą. Myślałem, [że] nie wypada: w mundurze i czułości! A w duszy walka: ukochaj ją, utul, ucałuj serdecznie. [...] Tak to nasze wychowanie, forma i hamulce narzucone sobie”.

W pracy nad dokumentami pojawiło się też jedno niezwykle zdarzenie, które Elżbieta Waga-Krajewska – twórczyni projektu książki – określiła jako mistyczne. Otóż już na początku prac powstał projekt okładki całej serii. Ela w tym celu przejrzała wszystkie dokumenty i wybrała odbitkę jakiegoś zdjęcia przedstawiającego jakby cienie. Dokument ten pochodził z koperty nr 04067, w której umieszczono to, co znaleziono przy szczątkach ppor. Stanisława Dorczyka, a wśród tego zbioru znajdowała się: „Kartka papieru liniowanego zarysowana kreskami ołówkowymi przez dziecko nieumiejące pisać; u dołu kartki wyjaśniająca notatka ołówkowa następującej treści: »To pisał Kazik, ale choć pisać inaczej nie umie, wie jednak, jak się nazywa, gdzie mieszka i w którym powiecie!«. [...] Na odwrocie kartki znajduje się przeklejone emulsją zdjęcie fotograficzne przedstawiające dziecko na saneczkach, za którym stoi kobieta na tle drzew”. W toku poszukiwań materiału zdjęciowego do publikacji Ewa Dulna-Rak otrzymała odbitkę wspomnianego w dokumencie zdjęcia od... sfotografowanego chłopca na saneczkach, czyli od pana Kazimierza Dorczyka.

E.D.R.: To rzeczywiście był wzruszający moment. Zdjęcie, które widzą Państwo na okładce publikacji *Gdy nieme groby przemawiają...*, to lustrzane odbicie rzeczywistej fotografii, wykonanej w grudniu 1939 r. lub w styczniu 1940 r. Oglądamy je od strony kartonika, gdyż przekleiła się emulsja i zostawiła cień stanowiący zarys postaci. Od opracowania tomów minął ponad rok, a ja wciąż mocno pamiętam dwa pamiętniki. Jeden to Juliana Budzyna (koperta nr 105 bis). Był to młody oficer, który w kwietniu 1939 r. się ożenił, a w sierpniu został zmobilizowany. W obozie bardzo tęsknił za żoną, której imię Ludmiła pieszczotliwie zdrabniał do Miła, Miłuska czy Miłusieńka. Nie tracił nadziei, że do niej wróci. Skala emocji tego młodego mężczyzny tak mną wstrząsnęła, że postanowiłam odszukać jego zdjęcia i tak trafiłam na zdjęcie ślubne, które zostało zamieszczone w publikacji. To był zresztą moment, kiedy zaproponowałam, żeby zamieszczać nie tylko zdjęcia samych zabitych oficerów, lecz także fotografie ich rodzin, zdjęcia przedwojenne. Dzięki temu można powiedzieć, że koperty ożyły. Nie są tylko zawartością dokumentów, lecz stały się pewnym rozdziałem poświęconym konkretnej osobie, żyjącej w określonym miejscu i czasie. I to

wszystko zostało zniszczone, przekreślone. Z tym najtrudniej mi było się pogodzić w odbiorze osobistym. Dlatego te zdjęcia mają budzić sumienia katów i przypominać, że ofiar było więcej niż tyle, ile znaleziono w dołach. Tymi ofiarami są też rodziny – żony, dzieci, krewni... Drugi pamiętnik, który szczególnie stał mi się bliski, to zapiski Floriana Nowakowskiego (koperta nr 0921). W tym wypadku również musiałam odszukać zdjęcie ukochanej – Rudi, żeby nasi czytelnicy jeszcze mocniej mogli przeżyć lekturę niniejszego pamiętnika.

Zachęcam do sięgnięcia do opracowanego przez Panię zbioru. Dziękuję za pierwszą część rozmowy. [W drugiej porozmawiamy m.in. o detektywistyce redakcyjnej.](#)

Rozmawiał Maciej Foks